

*Gdzie Odważny Lud Dumę Afirmował,*

*A jego potomkowie*

*Sławę ubrali w słowa,*

*I jeszcze nad ich mogiłą wiatr chwały zawitał,*

*W otchłani bram Hadesu*

*Bóg wszystkich powitał.*

*Śpiewano tedy z rana: Uśpiony Lud się zbudzi,*

*Jak mara senna z Irną i wiosną powróci.*

*A ci, co krew Sennych na mieczu jeszcze mają,*

*Przed światłem w nieznaną otchłań w panice zacierają.*

*Bo powiedziane: Irną na koniec zło zgłuszy.*

*Zamknięte serce w kamień przemienić się musi.*

Z okna domu od wschodu widać po widnokrąg łąkę przetykaną śladami brunatnej mazi. Pośród zieloności trawy, żółci kaczeńców i fioleto wczesnojesiennego wrzosu rozciągają się brązowe, bagniste plamy. Nad obszarami bagien unosi się chmura bzyzących owadów, które upodobały sobie to specyficzne miejsce do życia.

Tak jak moja **rodzina**.

Dom wygląda jak strzelista wieża, u podstawy ma koło a do drzwi prowadzą dwadzieścia cztery schody. Nasz dom nazywany jest latarnią morską, bo rzeczywiście ją przypomina. Jest w kolorze brunatnego bagna i posiada cztery okna na wysokości czterech metrów nad ziemią. Do domu prowadzi jedna, o dziwo wyasfaltowana droga, przy której rośnie jedno, jedyne drzewo: biała brzoza, moja najlepsza przyjaciółka. Obok brzozy została postawiona czerwona skrzynka pocztowa, która zaczyna rdzewieć. Odkąd pamiętam, nikt nigdy do nas nie napisał listu. Ale stoi i dzięki temu urozmaica ponury krajobraz łąki i moczarów. Obok nieużywanej skrzynki pocztowej wyrasta kierunkowskaz, który informuje, iż dwa km stąd na zachód znajduje się wioska o banalnej nazwie: Łąki Małe, a trzy km stąd na wschód znajduje się miasteczko z równie banalną nazwą: Załącze. Daleko na północ, na linii horyzontu niekiedy widać strzeliste wieżowce, które wyrastają z **Miasta za Mgłą**. Niekiedy. Tutaj najczęściej rozciąga się mgła, która

otula wszystko wokół. Stąd nad ranem i wczesnym wieczorem w senności mgieł widać jedynie dobiegające światła wsi, miasteczka i Miasta. Tylko w środku dnia, kiedy opadną mgły nad naszą łąką widać niebo i nieliczne przelatujące ptaki. Lubię wówczas patrzeć na błękit, który pojawia się na kilka godzin. Wychodzę wówczas na dwór, aby zobaczyć chociaż przez chwilę próbujące przedostać się przez chmury złociste promienie słońca. Dwie, trzy godziny później zaczyna padać deszcz, a potem znowu pojawiają się codzienne mgły, które utrzymują się do późnego „poranka”. I tak jest tu przez cały czas.

**Madame**, moja matka, która chce być tak nazywaną przez nas, jest wysoką, szczupłą kobietą. Nosi wyłącznie czarne, szare lub granatowe długie do kostek suknie. Otula się równie długimi swetrami lub szalami, które dopasowuje do swoich powłóczystych sukien. Dobiera je kolorystycznie. Do czarnej sukni, szary sweter. Do granatowej sukni ten sam szary sweter. Do szarej sukni, czarny lub granatowy sweter. Nigdy nie widziałam jej inaczej ubranej. Czasem, kiedy spadnie śnieg ubiera fioletową czapkę i takie same, fioletowe rękawiczki. Czasem nosi fioletowo - czarny szal. Ma długie, czarne włosy, które upina w niedbałego koka lub nosi je swobodnie rozpuszczone. Opadają te jej kruczoczarne włosy na ramiona, sięgając łopatek. Nigdy się nie maluje, jedynie usta podkreśla czerwoną pomadką. Jej równie ciemne oczy widzą wszystko, chociaż wydaje się, że zawsze wpatrzone są w odległy, niewidzialny punkt. Jest niezwykle piękną kobietą, obdarzoną surową, zimową, jeśli można tak powiedzieć, urodą. Ma na imię Anita, ale w wiosce mówią na nią: Smutna.

Właśnie teraz, kiedy wpatrzona w krajobraz spoglądam na asfaltową drogę, widzę trzy postaci. Strzelistą Madame, która jak zwykle prowadzi za rękę niższego od siebie mojego nieco młodszego brata. No i ON. Obok idzie Ojciec. Jest niezwykle wysoki, ubiera się wyłącznie w czarne garnitury i białe koszule. Kiedy jest zimno zakłada czarne rękawiczki, długi, czarny płaszcz i sięgający do kostek czarny szal. Jego ciemne, długie włosy opadają na ramiona. Twarz Ojca jest zwykle poważna i skupiona. Nigdy nie widziałam aby moi rodzice się śmiali. Zazwyczaj wymieniają między sobą ledwo widoczne uśmiechy. Kiedy Ojciec się porusza, to tak, jakby szła za nim śmierć. Wszystko na kilka sekund umiera. Trawy wokół asfaltowej drogi, kwiaty, zioła, przelatujące owady. Kiedy zostawia za sobą kawałek mijanej łąki powoli wszystko powraca do życia. Unoszą się trawy i kwiaty, a martwe owady zaczynają poruszać swymi skrzydełkami i znów wlatują nad zieloność łąki. Ludzie w wiosce i miasteczku boją się Ojca. Mówią, że kiedy pojawia się w okolicy czują, że krew w żyłach zamarza im, a oni sami tracą oddech, odczuwają ból głowy lub nieopisaną senność. Zawsze jednak potulnie spełniają nierzadkie prośby i polecenia Ojca. Mówią wtedy do niego: *Panie Arturze, jak najbardziej, oczywiście, migiem, już się robi* itd. A przecież nie raz słyszałam jak między sobą nazywają go zawsze tak samo: Kruk lub Oddech Śmierci.

Od tygodnia jest inaczej niż zwykle. Od tamtego, poniedziałkowego dnia, kiedy mój brat, Aleksander wrócił do domu i trzymał w ręku białe pióro.

A było tak.

W latarni oprócz Madame i Ojca mieszka stara ciotka, matka chrzestna Madame, Alma, jej brat, jeszcze starszy niż ciotka wuj Arian, nasz odźwierny - Jan, mój brat Aleksander, siostra Anastazja no i ja. Co ciekawe oboje z bratem mamy po siedemnaście lat, chodź nie jesteśmy bliźniętami. Ja urodziłam się na po-

czątku stycznia, mój brat pod koniec grudnia tego samego roku. A zatem chociaż dzieli nas prawie cały rok, jesteśmy w tym samym wieku. Mój brat przypomina wyglądem Ojca. Jest oczywiście niższy od niego i matki ( Ojciec ma 195 cm wzrostu a Madame 182). Brat nie jest tak wysoki, ma w tej chwili 180 cm wzrostu, ale jeszcze ma czas urosnąć i pewnie będzie od nich za rok, może dwa lata wyższy. W naszej rodzinie co miesiąc rodzice nas mierzą i zaznaczają wyniki na ścianie. Dla mnie ta czynność jest bardzo stresująca. Dla mojego brata wręcz odwrotnie. On wciąż rośnie, czym wywołuje w rodzinie ogólne zadowolenie. Ja od lat nie urosłam ani jednego centymetra, mam 166 cm wzrostu. Madame i ciotka Alma mruczą coś pod nosem podczas mierzenia comiesięcznego w stylu:

*„Nie, ona już nie urośnie. “*

Jestem – poza Małą – najniższą osobą w rodzinie. Ale i ona mnie pewnie przerośnie. Mój brat Aleks, tak jak cała moja rodzina (poza mną) ma kruczoczarne, lśniące w słońcu długie włosy, które również jak Ojcu sięgają mu do ramion. Na szczęście znacznie częściej niż rodzice się uśmiecha i wygłupia. Nasza młodsza siostra ( wspomniana już Mała) skończyła w kwietniu trzy lata i jest typowym dzieckiem. Czasem marudzi, lubi bawić się lalkami, cały czas rośnie i oczywiście zadaje wszystkim mnóstwo pytań.

Decyzją Madame nie chodzimy z Alekssem do szkoły. Nauką zajmuje się matka i ciotka Alma. Od rana, tuż po takim samym od lat śniadaniu na który składają się: jajka na miękko lub biały twarożek podawane na zmianę co drugi dzień; czarny chleb, masło, pomidory, ogórki i sałata, popijane czarną herbatą bez cukru przechodzimy z Alekssem z jadalni do salonu, gdzie w rogu stoi ogromne biurko, przy którym odbywają się nasze lekcje. Oprócz matematyki, fizyki i chemii uczymy się literatury, języków obcych i biologii. Głównie zielarstwa, które jest konikiem Madame. Nasza matka posiada osobne pomieszczenie, gdzie stoją poukładane na półkach donice z ziołami. Po drugiej stronie wiszą już ususzone zioła, które Madame pakuje do papierowych woreczków. Zioła są sprzedawane do wsi albo do miasteczka, a Madame nadzoruje osobiście każdą transakcję handlową. Na tyłach domu, na zewnątrz znajduje się kurnik oraz klatki z królikami. Od lat hodujemy kury i króliki, które po troskliwej opiece... lądują na naszym stole. Madame posiada dwie szklarnie, gdzie rosną nasze pomidory, ogórki i sałata. W ten sposób zapewniamy sobie ubogą, monotonną acz własną kuchnię. Raz w tygodniu, w poniedziałek Ojciec zabiera Madame mnie i Aleksa do Załacza, gdzie dokonujemy zakupów. Na szczęście są produkty, których nie da się wyhodować w naszej szklarni. Jest to najlepszy dzień w tygodniu. Ojciec wyjeżdża z szopy naszym starym, zielonym bussem, każe nam usiąść z tyłu i zabrać kosze na zakupy. Jedziemy asfaltową drogą i cieszymy się z dnia, w którym nie ma lekcji i codziennego wkuwania do obiadu.

Załącze znajduje się tylko trzy kilometry od domu, ale nigdy nie byłam tam sama. Madame i Kruk kontrolują każdy nasz ruch, więc moje samodzielne wyprawy ograniczają się do łąki wokół domu, brzozy, skrzynki pocztowej, karmienia kur i królików, pomocy w szklarni i przy ziołach. Zresztą chodząc po łące mam obowiązki związane ze zbiorem ziół lub opieką nad Anastazją. Wieczorem słuchamy obowiązkowo muzyki klasycznej i czytamy na głos „arcydzieła literatury światowej, które rozszerzają nasze horyzonty”, jak mówi Madame. Czasem Ojciec proponuje nam partyjkę szachów. Gram niechętnie, gdyż zawsze przegrywam i zmuszona jestem wysłuchiwać jego złośliwych uwag.

- Cóż za beztalencie, tyle razy trenowaliśmy i nauczyliśmy się kolejności wykonywanych ruchów. Dlaczego moja droga marnujesz mój cenny czas?- pyta mnie zazwyczaj Ojciec.

- Arturze graj z Alekssem, wiesz przecież że ma talent, który powinien być rozwijany- wtrąca się Madame – a ty idź lepiej i zagraj nam tę piękną kołysankę. Niech każdy robi to, do czego został stworzony, czyż nie tak mówisz zawsze kochany?- Madame odwraca się w kierunku Ojca i rzuca mu zalotne spojrzenie.

Bez zbędnego komentarza przechodzę pod okno gdzie stoi pianino i zaczynam grać. Cóż mam powiedzieć? Wolę grać niż zastanawiać się nad kolejnym ruchem konika szachowego. Wtedy przynajmniej czuję się przez chwilę

## W O L N A.

Dni mijają mi w podobnym, monotonnym rytmie. Śniadanie, lekcje, obiad, spacer po łące, zioła, króliki, kury, kolacja, czytanie, słuchanie muzyki, gra na pianinie. I tak przez sześć dni w tygodniu. Aż przychodzi poniedziałek i jedziemy na zakupy do Załacza. Prawdę mówiąc cały tydzień czekam na ten jeden dzień, który przerywa monotonię naszego życia.

A zatem tamtego dnia w poniedziałkowe przedpołudnie wyruszyliśmy do miasteczka. To dosyć mała miejscowość, ale liczy sobie prawie sześć tysięcy mieszkańców, a jego powierzchnia wynosi prawie siedem km kwadratowych. Do Załacza dojeżdżamy asfaltową drogą, wjeżdżając na zabytkowy, kamienny most. Pod mostem płynie maleńka rzeczka, Wija, która płynąc na północ ma coraz szersze koryto i przybiera na wielkości, jeśli można to tak określić. Wija wpływa do Miasta za Mglą na horyzoncie. Tuż za mostem skręcamy w prawo. Po naszej lewej stronie rozciągają się niewielkie wzgórza, na których zbudowano zabytkowy zamek chyba z XVIII wieku wraz z pozostałością muru obronnego. Zamek stanowi ciekawostkę turystyczną, dlatego pomimo przeważającej w ciągu dnia brzydkiej pogody pod zamkiem, na parkingu stoi mnóstwo autokarów z turystami, którzy wykorzystując codzienne dwie, trzy godziny pięknego słońca wybierają się na wycieczki do Załacza. Turyści przyjeżdżają autokarami głównie z Miasta za Mglą ale czasem zdarzają się osoby z daleka, z miejsc o których nawet nie słyszałam. Kiedy mijamy zamek i wjeżdżamy na prawo, wprost do centrum Ojciec parkuje na płatnym parkingu, a my mamy przed sobą kilka godzin spaceru po mieście przy okazji zakupów. Rynek Załacza przypomina ogromny prostokąt. Z lewej strony znajduje się piękny, stary kościół z białego piaskowca, a po przekątnej zabytkowy ratusz. Rynek okalają stare kamienice. Każda z odrestaurowanych kamienic jest w innym kolorze i wyróżnia się poprzez ornamentykę. Jedne przedstawiają dawnych kupców, inne browarników, kowali, garnarzy, medyków, miejskich rajców. Na parterze w każdej kamienicy znajdują się: knajpki, kawiarenki, cukiernie, sklepiki, bazary, kwaciarnie, lodziarnie, sklepiki z pamiątkami i moje ulubione antykwariaty oraz sklepy ze starociami. Na środku rynku znajduje się przepiękna fontanna, która przedstawia Dianę, boginię łowów, przyrody i całego świata roślinnego. Uwielbiam na nią patrzeć, bo została przedstawiona z uśmiechem na twarzy i czasem wydaje mi się, że uśmiecha się wyłącznie do mnie. Oczywiście w Załaczu jest mnóstwo ludzi, którym mogę się bezkarnie przyglądać i oni często się do mnie uśmiechają. W sumie nie wiem dlaczego. Czasami słyszę: *jaka ładna panienska*, kiedy ktoś obok mnie przechodzi. W domu nie mamy luster, Madame posiada maleńkie lustro w kosmetyczce, więc rzadko mam okazję się sobie przyjrzeć. No chyba tylko wtedy, kiedy jesteśmy w sklepie z ubraniami. Ale Madame kupuje nam ubrania rzadko, tylko wtedy, kiedy uważa że są niezbędne, albo kiedy z czegoś już wyrosniemy. Trudno jest mi zatem odnieść się do rzucanych stwierdzeń przechodniów, dotyczących mojego wyglądu. Wiem, co nie jest trudne do stwierdzenia, że jako jedyna posiadam długie, jasne blond włosy i zamiast czarnych lub orzechowych mam błękitne tęczówki oczu. Czasem czuję się bardzo źle, bo wyglądam na tle mojej rodziny jak jakiś odmieniec. No i ten wzrost! Oni mają bzika na punkcie wysokiego wzrostu więc ja, ze swoim średnim wzrostem wciąż dostarczam im powodów do zmartwień. Ponieważ nie rosnę, Madame nie kupuje mi już tak często jak kiedyś nowych ubrań i butów. Ostatnio widziałam się w lustrze rok temu, kiedy dostałam nową, błękitną sukienkę w białe kwiatki. Dziś właśnie mam ją na sobie. To moja „wyjściowa” sukienka, doskonale nadająca się na cotygodniowe wycieczki do Miasteczka.

Nie wiem dokładnie jak wyglądam, ale doskonale wiem, jak ludzie reagują na spojrzenie mojego Ojca. Na moment sztywnieją, zamierają w bezruchu, uśmiech z ich twarzy znika, a kiedy Ojciec przestaje na nich badawczo spoglądać szybko uciekają lub pospiesznie oddalają się w przeciwnym kierunku.

Z rynku w każdą stronę prowadzą kręte uliczki, wokół których wyrastają wysokie, na cztery piętra kamienice. Wszędzie można chodzić, bo stara część miasteczka jest zamknięta dla samochodów, a ludzie co najwyżej jeżdżą tu na rowerach. Dalej, jakieś cztery przecznice za rynkiem zaczynają się szerokie ulice i pojawiają się współczesne bloki. Jeżdżą samochody i zielone autobusy. Jest targ, na którym jest bardzo kolorowo i gwarno. Tam zawsze chodzimy na zakupy a potem udajemy się do jedyne centrum handlowego w Załączu, gdzie kupujemy kawę, herbatę, różne środki czystości, jakąś chemię gospodarczą czy środki higieniczne. To wspaniały czas, czas obserwacji i możliwości obcowania z innymi ludźmi niż moja własna rodzina. Ojciec skupiony z Madame na liście zakupów nie wzbudza sensacji swoim mrozącym krew w żyłach spojrzeniem, Madame nie obserwuje wciąż Aleksa i mnie, zatem możemy sobie pozwolić z bratem na trochę luzu.

- Patrz Aleks, tamten chłopak ma taki tablet o jakim mi mówiłeś wczoraj, myślisz że w końcu się zgodzą?- zagaduję brata.

- No coś ty, nie wiesz? Ojciec powiedział mi wczoraj, że jeśli wygram z nim dzisiejszą partię szachów to dostanę najnowszy model już za tydzień, mówi ci to coś?

- Naprawdę? Aleks, to będę mogła też czasami z niego skorzystać? Ja nigdy z nim nie wygram w szachy, Aleks zlituj się, bądź człowiekiem.

- Jak będziesz grzeczna, zobaczymy.

Aleks delikatnie uśmiecha się do mnie i puszcza mi oko, więc już wiem, że na pewno pozwoli mi grać na tablecie. W myślach, trochę nieświadomie powtarzam jak mantrę czy zaklęcie: „ Proszę, proszę żeby tylko wygrał tę cholerną partię szachów z Ojcem! ”. Aleks odwraca głowę do mnie i mówi na głos: „Wygram, na pewno wygram!”

Spacerując po mieście zawsze obserwujemy z bratem przez szyby witryn sklepowych nowinki techniczne. Raz w miesiącu będąc z wizytą w Załączu zaglądamy do tutejszej, jedynej w miasteczku biblioteki. Rodzice co miesiąc oddają już przeczytane i wypożyczają kolejne książki dla nas, dla małej Anastazji, ciotki i wuja oraz dla siebie.

W bibliotece znajdują się trzy komputery z których korzystamy z Alekssem. My zajmujemy miejsca przy stanowisku numer jeden i dwa. Możemy wtedy przeglądać Internet czy zagrać w ulubioną gierkę. Madame ustaliła nam limit dwóch godzin w miesiącu i nie muszę chyba mówić, że nie możemy się z Alekssem doczekać wizyty w bibliotece. Z trzeciego komputera, który znajduje się po drugiej stronie sali bibliotecznej korzystają rodzice, którzy wspólnie przeglądają swoją pocztę internetową i nie wiem co tam jeszcze. Jesteśmy z bratem tak szczęśliwi siedząc przy tych już wysłużonych ale jednak nadal sprawnych komputerach, że zapominamy o całym świecie. W naszej rodzinie są dwa telefony komórkowe do których ani ja ani Aleks nie mamy dostępu. Z jednego korzystają wspólnie ciotka Alma i wuj Arian z drugiego rodzice. Perspektywa posiadania tableta do którego mielibyśmy z bratem dostęp jest dla nas największym spełnieniem marzeń.

Poniedziałek to też czas, kiedy Madame pozwala nam kupić lody, albo zabiera nas do cukierni. Siedzimy sobie przy stoliku i zajadamy się w najlepsze. Madame i Ojciec piją kawę albo jeżdżą sorbety, a my z Alekssem jesteśmy w stanie euforii. Zawsze wybieramy też jakieś smakołyki dla Anastazji, ciotki, wuja i Jana, a zatem z mojej perspektywy poniedziałek jest wspaniałym, cotygodniowym podarunkiem od losu.

Tego dnia siedzieliśmy jak zwykle po zakupach na rynku Załącza w małej kawiarence „U Stasi”. Była piękna pogoda, bo słońce nadal przygrzewało nieprzykryte jeszcze nadchodzącą chmurą. Na przeciwko nas fontanna z Dianą wypuszczała strumyki wody, które rozpryskiwały wokół kropelki, gdy nagle zauważyłam coś zaskakującego. Figura Diany poruszyła się wskazując dłonią na przechodzącego obok chłopca. Był ubrany w białą bluzę z kapturem i dzinsy. Miał może z trzynaście, góra czternaście lat. Zamarłam z otwartą buzią, lecz po chwili stwierdziłam, że poruszająca się kamienna Diana, jest wymysłem mojej wyobraźni i postanowiłam nikomu o tym nie mówić. Madame za chwilę stwierdziłaby, że mam urojenia i jak zwykle zaserwowałaby mi jakieś ohydne ziółka i napary. Zawsze jak się źle czuję, dostaję ziółka i gorzkie napary do popicia. „Najlepiej o takich sprawach nikomu nic nie mówić, po co sobie psuć ten cudowny poniedziałek” - pomyślałam i odezwałam się już na głos.

- Idę do toalety.

- Dobrze idź, tylko nie siedź za długo, zaraz wracamy na parking - rzuciła Madame i wróciła do rozmowy z Ojcem dotyczącej podsumowania dzisiejszych, cotygodniowych zakupów.

Przeszłam korytarzem na zaplecze dla gości, gdzie znajdują się toalety. Tak naprawdę chciałam pobyć przez chwilę sama ze sobą aby pomyśleć o tym, co wydawało mi się, że widzę. Poruszający się posąg fontanny. „Co za bzdura” - pomyślałam.

W tym momencie z toalety męskiej wyszedł ten sam chłopak, na którego „wskazywała” Diana przed chwilą.

- Ale nie wydawało ci się, ona naprawdę wskazała na mnie – powiedział nastolatek w białej bluzie a ja ponownie otworzyłam buzię.

- Tak - odpowiedział po chwili.

- Co tak i kim ty w ogóle jesteś?? – rzuciłam podniesionym głosem.

- Odpowiadam na twoje pytanie, tak umiem to robić.

Zastygłam i zaczęłam się mu przyglądać. Spod kurtki na plecach wystawało mu coś dziwnego, materiał, kawałek białego szalika? Przed sekundą pomyślałam sobie: „Czy ten chłopak czyta mi w myślach? A on rzucił te swoje *tak* i naprawdę zaczęłam się go bać”.

- Nie musisz się mnie bać. Mam na imię Wiktor i przysłano mnie aby z tobą porozmawiać. Ale nie tutaj, dam ci znać....

W tym momencie do korytarza wszedł mój brat Aleksander. Wiktor w przeciągu sekundy chwycił mnie za rękę i wciągnął do męskiej toalety dając do zrozumienia, że mam być cicho. Mój brat zawołał mnie, ale mając dłoń Wiktora na własnych ustach i czując jakąś dziwną miękkość i stanowczość w jego ruchach ogarnął mnie spokój, przerażenie zniknęło i poczułam, że nie chcę, aby mnie znalazł Aleksander. Nigdy.

- Skontaktuję się z Tobą, najdalej za dwa dni – powiedział szeptem tajemniczy chłopak.

W tym momencie drzwi do męskiej toalety otworzyły się z hukiem i usłyszałam mojego brata:

- Co ty tutaj robisz? Czekamy na ciebie! A w ogóle kim jest ten chłopak?

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć Wiktor puścił mnie i ruszył w kierunku drzwi od toalety. Mój zwinny brat chwycił go za bluzę, lecz ten odwrócił się do mnie i krzyknął:

- To początek. Później wszystko będzie inne.

Szarpnął się i wybiegł z toalety. W rękę mojego brata zostało coś białego. Byłam przekonana że to kawałek bluzy Wiktora. Kiedy Aleks otworzył dłoń leżało na niej białe, błyszczące pióro.

- Co jest do cholery i skąd znasz tego kolesia?

- Nie znam go, zaczepił mnie, a wtedy przyszedłeś ty i wszystko zepsułeś.

- Zepsułem? A co zakochałaś się w tym małolacie? Love story od pierwszego spojrzenia w kiblu?

- Jaki ty jesteś beznadziejny. Nigdy nie słyszałeś o tym, że ludzie ze sobą rozmawiają, poznają się, przyjaźnią?

- Ale przecież ty nie masz przyjaciół.

- No właśnie! - wybuchłam i popędziłam z powrotem do stolika rodziców.

Madame spojrzała na mnie przenikliwie.

- Czemu córko jesteś taka roztrzęsiona? Co się stało i gdzie jest Aleksander?

- Nie jestem roztrzęsiona! – wykrzyknęłam na całą kawiarnię - a Aleks właśnie wraca- dodałam prawie pod nosem.

- Ach te dorastające dzieci - wypowiedziała jak zwykle teatralnym tonem Madame do osób siedzących przy następnym stoliku - te zmiany nastroju i dąsy. Bardzo państwa przepraszam za to zamieszanie.

- Ależ nic się nie stało. Młodość ma swoje prawa również do dąsów- odrzekła pani siedząca naprzeciwko nas i uśmiechnęła się do mnie - To początek. Później wszystko będzie inne - dodała a mnie zmroziło.

- „O Boże, przecież ona wypowiedziała dokładnie to samo zdanie co ten dziwny chłopak w białej kurtce” – pomyślałam - „O co tu chodzi?”

Spojrzałam na kobietę, która przed chwilą się do mnie uśmiechnęła, ale ta już była odwrócona plecami i nic poza jej siwymi włosami i błękitną bluzką nie zdołałam zobaczyć. Próbowałam później w drodze do domu przypomnieć sobie twarze zarówno chłopca jak i kobiety, ale w pamięci pozostały rozmazane obrazy. Wszystko działo się tak szybko. Chłopak miał ciemnoblonde krótkie włosy, był niższy ode mnie, sięgał mi do połowy głowy i miał właśnie taką wieśniacką, niemodną kurtkę. Jaki chłopak chciałby chodzić w białej kurtce? Starsza pani miała mnóstwo zmarszczek na twarzy i taki ciepły uśmiech...Więcej nie zapamiętałam. Najdziwniejsze jednak było to lśniące pióro, które Aleks trzymał teraz ukryte pod kurtką. Oczywiście - chociaż nie byliśmy bliźniętami – trzymaliśmy sztamę i o piórze, dziw-

nym chłopaku i naszej kłótni nie powiedzieliśmy rodzicom ani słowa. Nie musieliśmy tego też ustalać. Potrafiłszy z Alekssem rozmawiać bez słów, głównie za pomocą gestów, spojrzeń, uniesionych brwi albo telepatii. Od zawsze umiałam z nim tak rozmawiać i jakoś mnie to nie dziwiło. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że w „normalnym” świecie telepatia nie stanowi powszechnej formy komunikacji. Toteż umiejętność czytania mi w myślach przez Wiktora tym bardziej mnie zdziwiła. Poza tym z nas dwojga tylko ja potrafiłam blokować odczytywanie myśli przed Alekssem. To go strasznie wkurzało, a ja niezmiernie się cieszyłam. Może nie mam czarnych, lśniących włosów, może nie mam orzechowych oczu i mam 166 cm wzrostu co w mojej rodzinie postrzegane jest jako defekt, nie umiem grać dobrze w szachy ale potrafię blokować myśli przed Alekssem. I to jest coś! No niestety przed tym całym Wiktorem nie potrafiłam zablokować myśli. Dziwne, bardzo dziwne.

Podróż do domu minęła nam w milczeniu. Z Alekssem wymieniliśmy kilka znaczących spojrzeń. W tle leciała muzyka z puszczonego przez Ojca radia.

Wychodziliśmy z samochodu obładowani siatkami i koszami zakupów, naszych zapasów na cały tydzień. Nagle ucho od siatki z jabłkami, którą trzymał w ręce Aleks urwało się i część z nich potoczyła się po trawie przed domem.

Madame jak zwykle zareagowała:

- Och Aleks, mam nadzieję, że jabłka się nie poobijają - wypowiedziała i już miała skierować swe kroki na schody prowadzące do wejścia domu kiedy....

Wszystko stało się w jednej chwili. Aleksander schylił się po jabłko leżące najbliżej jego buta. Lśniące pióro schowane pod kurtką uwolniło się z uwięzi i upadło tuż obok jabłka. Ostatnie promienie słońca, które już szykowało się do zanurzenia w chmurze odbiły się od błyszczącego pióra, a te pokryło się na moment całkowicie złotem. Madame wykonała mistrzowski skok w kierunku syna, schyliła się po pióro i wykrzyknęła tak głośno, że musiałam zakryć sobie uszy. Miałam wrażenie że wybuchła burza z piorunami lub nastąpiło trzęsienie ziemi. o którym czytałam w książkach podróżniczych.

- Skąd masz pióro Magnusa!!! Skąd je masz?? Mów do cholery!!!!- wrzeszczała Matka a ja, Aleksander i ciotka Alma po raz pierwszy widzieliśmy ją pełną emocji, czerwoną ze złości, nie panującą nad sobą. Trzęsła się cała na ciele. Miałam wrażenie, że za chwilę uderzy brata, ale w tym momencie nadszedł Ojciec, który wybiegł z szopy i złapał Matkę za rękę.

- Dość!!!! Wszyscy do domu, natychmiast! – krzyknął, a wszystko wokół zamilkło. Również ptaki na niebie i owady unoszące się nad pobliskim bagnem – Oddaj mi to pióro Anito – powiedział do Madame, a ta oddała mu posłusznie pióro, które w jednej chwili straciło swój złoty blask i na powrót stało się zwykłym, białym piórem.

W domu nastąpiła dziwna, głęboka cisza. Aleksander siedział przy stole ze spuszczoną głową i wciąż milczał. Mała Anastazja, która wróciła ze spaceru z wujem wpadła w wyciągnięte ramiona Madame wołając:

- Madame mas dla mnie ciastecko?



- Mam moja malutka- odpowiedziała Matka całując małą w policzek- Usiądź do stołu i zjedz swoje ciastko. Atino - zwróciła się do mnie – proszę przypilnuj Anastazji i nalej wszystkim soku pomarańczowego, wiesz tego, który dziś kupiliśmy w sklepie. A ty Aleksandrze – spojrzała na brata badawczo - siedź tu i niech ci nie przejdzie przez głowę myśl, aby ruszyć się z tego pokoju. Za chwilę cię zawołamy. A teraz idę naradzić się z waszym ojcem, ciotką i wujem. Janie - tu zwróciła się do naszego odźwiernego - pilnuj całej trójki i w razie czego wołaj nas.

- Oczywiście Madame, możesz na mnie liczyć- odpowiedział Jan i rozsiadł się w fotelu przy oknie.

Mała zajadała się ciastkiem, nuciła jakąś piosenkę, którą nauczył ją wuj i wyglądała na bardzo radosne, szczęśliwe dziecko. Ja z kolei bardzo chciałam porozmawiać z Alekssem o tym co się wydarzyło przed chwilą. Niestety Jan, nazywany przez nas Szpiegiem albo Wścibskim Ryjem ( jak nikt nie słyszał) siedział obok, pogwizdywał sobie pod nosem i wpatrywał się w obraz po przeciwnej stronie pokoju. Był wysokim, chudym wręcz obdarzonym tyczkowatymi rękoma i nogami mężczyzną w wieku pięćdziesięciu pięciu może sześćdziesięciu lat. Środek głowy pokrywała siwizna a z boków i karku dyndały resztki popielatych włosów. Miał potwornie długi, krzywy nos i wyglądał jak emerytowany Pinokio. Jego główne zadanie polegało na podlizywaniu się Ojcu i Madame, (głównie jej), szpiegowaniu Aleksa i mnie oraz na informowaniu rodziców o tym, gdzie jesteśmy, co robimy, co czytamy, co mówiliśmy na spacerze między sobą. Dlatego tak go nie cierpieliśmy i nazywaliśmy go Wścibskim Ryjem. Najgorsze jednak było to, że Jan potrafił ( w odróżnieniu od reszty naszej dorosłej części rodziny) posługiwać się telepatią. To oznaczało tylko jedno: przy nim nie mogliśmy ze sobą swobodnie porozmawiać.

Moje rozmyślenia przerwało nagle wejście Madame, Ojca, ciotki i wuja do pokoju.

- Postanowiliśmy, że zabieramy cię synu do Miasta za Mgłą. Wyruszamy niezwłocznie. Nie ma czasu już teraz tłumaczyć ci na osobności co się stało. Dowiesz się po drodze lub w swoim czasie. Wychodzimy, załóż kurtkę i czekaj na nas w samochodzie – powiedział Ojciec - Dziś – zwrócił się do mnie i Anastazji - zostajecie w domu z ciotką, wujem i Janem. Proszę a wręcz nakazuję wam, szczególnie tobie Atino abyście były posłuszne i nie sprawiały nikomu niepotrzebnych trosk. Wrócimy jutro rano. Almo - tu Ojciec zwrócił się do ciotki - proszę zajmij się dziewczynkami.

- Ależ oczywiście Arturze, wszystkim się zajmę. Jedźcie już. Wstaje mgła nad łąką, to najlepszy moment.

Ojciec podszedł do mnie i po raz pierwszy od kiedy pamiętam pogłaskał mnie po twarzy. Następnie wziął Anastazję na ręce i przytulił ją mocno. W drzwiach stała Madame. Zrobiła krok w naszym kierunku po czym zawahała się, odwróciła i rzuciła na pożegnanie:

- Arturze, już czas, jedziemy.

Chwilę później cała trójka odjeżdżała starym bussem w kierunku migoczących świateł widocznych na horyzoncie. Jechali w kierunku Miasta za Mgłą, a ja stałam rozdarta w drzwiach domu i spoglądałam na znikający w tej białej, gęstej mazi samochód moich rodziców.

Byłam jednocześnie smutna i zła. Rozczarowana i zdziwiona i sama nie wiem jaka jeszcze. Po raz pierwszy od kiedy pamiętam w domu nie było rodziców, mój brat został zabrany nie wiadomo po co do odległego Miasta tylko dlatego, że miał w ręce jakieś dziwne pióro. Madame straciła swój spokój i dystans do wszystkiego, krzyczała i na tej marmurowej, zimowej twarzy pojawiły się prawdziwe emocje. Widziałam, że była bardzo poruszona, kiedy wzięła Anastazję na ręce. Owszem czytała nam bajki na dobranoc,

głaskała przed snem po głowie, całowała w policzek, a małą Anastazję brała na kolana. Często mówiła, że mnie i Aleksa też nosiła na rękach i też brała na kolana, kiedy byliśmy tak mali jak Ana. Niestety my z Alekssem nie pamiętamy tamtych chwil z dzieciństwa, nie zapamiętaliśmy Madame pełnej czułości i troski. A dziś widziałam po raz pierwszy moją Matkę tak bardzo poruszoną, zaniepokojoną, inną niż zawsze. Nieznaną.

Jej dalekie zazwyczaj, nieobecne oczy były wpatrzone we mnie, w Małą, w Aleksa. Dziś po raz pierwszy widziałam Ojca pełnego tkliwości i uczucia wobec nas, jego dzieci. Owszem grał z nami w szachy, czytał książki, chodził czasami na spacer. Nigdy nas nie bił i nigdy na nas nie krzyczał. Nigdy też nas nie przytulał i nigdy nas nie całował. Oboje wciąż powtarzali, że ważne są zasady, racjonalne podejście do życia i niehisteryzowanie. Tak było do dzisiejszego wieczoru, kiedy pogłaskał mnie na pożegnanie po twarzy, wziął Anastazję na ręce i poklepał Aleksandra po plecach, kiedy ten ze spuszczoną głową mijał ojca i szedł do samochodu.

Zasypiałam niespokojna, pełna obaw i strachu. Wciąż dźwięczały mi w uszach słowa tamtego dziwnego chłopaka w białej kurtce. Początek, początek ale czego??

A najgorsze było to, że Aleks nie zagrał z Ojcem w szachy i nie wygrał z nim i Ojciec nie kupi mu wymarzonego tableta i w ogóle nie będzie większych szans na to, że w najbliższym czasie do takiej rozgrywki szachowej dojdzie. Wszystko bezsensu.

Nad ranem usłyszałam, że pod dom podjeżdża nasz stary bus. Ojciec zatrzymał się przy porze-wiałej, czerwonej skrzynce pocztowej. Cała trójka wyszła z samochodu. Strzelista Madame prowadząca za rękę nieco niższego Aleksa i Ojciec kroczący z boku. Kiedy podeszli do mnie Ojciec rzucił:

- Musimy porozmawiać, chodźmy do środka.

Madame mijając mnie w drzwiach spojrziała i dodała:

- Wszystko co teraz usłyszysz musisz zachować w największej tajemnicy. To sprawa życia i śmierci. Rozumiesz córko?

Wiadomo. Nic nie rozumiałam, ale powstrzymałam się od komentarza. Jak zwykle - wbrew samej sobie - potulnie skinęłam głową i podreptałam za nią do środka domu.

W tym momencie podjechało pod naszą latarnię jeszcze jedno, nowe eleganckie sportowe auto, z którego, wbrew oczekiwaniom nie wyszedł jakiś przystojny mężczyzna tylko wygramolił się podstarzały, grubawy jegomość w szarym płaszczu, szarych spodniach i szarym kapeluszu. Wyglądał jak jakiś bankier czy urzędnik?? Ponieważ nikt nigdy nas nie odwiedzał było to dla mnie tak niewiarygodne, że stałam z otwartą buzią i patrzyłam jak dziwny gość wchodzi do naszego domu.

- Dzień dobry Atino, Anito, Arturze witajcie.

- Witaj Antoni, jesteśmy ci wdzięczni, że udało ci się w tak szybkim czasie tu dotrzeć - powitała nieznanego Madame - napijesz się z nami kawy?

- Och z przyjemnością. Poproszę kawę z mlekiem jeśli można. A co do wizyty.... - zamyślił się Antoni -

no cóż w tej sytuacji pędziłem jak na skrzydłach.

Madame i Ojciec aż podskoczyli. Antoni szybko się zorientował i dodał.

- Och przepraszam to niezręczne określenie - a widząc nadchodzącą Almę i wuja Ariana, którzy dopiero wstali, narzucili szlafroki na piżamy i schodzili na dół do kuchni zawołał z wyraźną ulgą:

- Witajcie kochani, jak dobrze was widzieć. Kiedy ostatni raz się widzieliśmy?

- Szesnaście lat już minęło mój drogi - odpowiedziała ciotka Alma i uściskała Adama.

- Ano szesnaście - odpowiedział wuj Arian i podał rękę Antoniemu w powitalnym geście - No siadajmy do stołu i zacznijmy poki Anastazja śpi.

Madame podała wszystkim ( o dziwo nie gorzką herbatę, a czarną kawę z mlekiem, a my z Alekssem dostaliśmy: SŁODKIE KAKAO!!!). To wszystko działo się w naszym domu po raz pierwszy. Nie nadążałam nad wszechobecnym zadziwieniem. Rodzice wyjechali gdzieś na noc z Alekssem, samochód pozostawili na dworze a nie jak zwykle zaparkowali w garażu, gadatliwy Aleks od wczoraj milczał jak zaklęty, pierwszy raz ktoś nas odwiedził, kto doskonale znał moją rodzinę. A propos: skąd znał moje imię?

Wszystko to jednak nic. Po tym co usłyszałam zatkało mnie kompletnie. Zrozumiałam, że ja nic nie wiem o swojej rodzinie. W ogóle ich nie znam. Wuj Arian wstał i powiedział donośnym, stanowczym głosem:

- Otwieram posiedzenie Rady Głównej Oświeconej Czarnej Wstęgi Północy. Temat narady: życie Aleksandra. Status: ściśle tajne.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

A. Seta, dodano 17.11.2023 14:59

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).